

# **W KRAINIE SANACYJNYCH ABSURDOW**

**PODRÓŻ PIERWSZA**



# **W KRAINIE SANACYJNYCH ABSURDOW**

**PODRÓŻ PIERWSZA**

**SŁAWOMIR  
SUCHODOLSKI**



Warszawa 2018

Copyright © by Sławomir Suchodolski  
Copyright to this edition © by Wydawnictwo Prohibita

ISBN:  
978-83-65546-42-5


Redakcja i korekta:  
*Anna Olechno*


Projekt okładki:  
*Maciej Harabasz*

Wydawca:  
Wydawnictwo PROHIBITA  
Paweł Toboła-Pertkiewicz

 [www.prohibita.pl](http://www.prohibita.pl)

 [wydawnictwo@prohibita.pl](mailto:wydawnictwo@prohibita.pl)

 Tel: 22 424 37 36

 [www.facebook.com/WydawnictwoProhibita](https://www.facebook.com/WydawnictwoProhibita)

 [www.twitter.com/Multibookpl](https://www.twitter.com/Multibookpl)

Sprzedaż książki w Internecie:

**multibook.pl**

KSIEGARNIA INNA NIŻ WSZYSTKIE

„Hej, tam w Warszawie jest pan minister  
siwy i taki miły,  
przez okno rzuca spojrzenia bystre,  
bo chce, by dla ciebie były  
zimą soplek, śniegi i lody:  
wszystkie zimowe wygody.

Jeżeli tedy sanki usłyszysz  
i dzwonki ich tajemnicze,  
wiedz: to minister w skupionej ciszy  
nacisnął taki guziczek,  
że sanki dzwonią i gwiazdki lśnią  
nad miastem i nad wsią”.

Konstanty Ildefons Gałczyński  
(fragment wiersza *Zima z wypisów szkolnych* z 1936 roku)



## Wstęp, czyli... „nie chcem, ale muszem”

**W**łaśnie postawiłem ostatnią kropkę w ostatnim, szesnastym rozdziale. Odczuwam radość, ale jednocześnie i zmęczenie. Nie ma co ukrywać – pisanie książek to nie tylko pasjonująca przygoda intelektualna; to również wyczerpujące zajęcie. Moja radość coraz bardziej blednie, przygasa, a zmęczenie zaczyna ciążyć młyńskim kamieniem, gdy uświadamiam sobie, że przecież trzeba jeszcze napisać wstęp. A ja... nie lubię pisać wstępów; nie lubię, i już! Pewnie dlatego zaczynam kombinować, jakby tu się „wymiksować” od tej „przyjemności” i już w duchu układam sobie listę argumentów „na nie”: „Stary, a kto dziś czyta wstępy?! Ludzi, którzy biorą w księgarni książkę do ręki przyciąga tytuł, «krzykliwa» okładka i nazwisko autora. Następnie potencjalni czytelnicy sprawdzają cenę, wertują książkę w poszukiwaniu ilustracji przykuwających wzrok, wodzą palcem po spisie treści, lecz, na miły Bóg, nie czytają wstępów!”. Zaraz potem nachodzą mnie wątpliwości: „Przecież wstępu nie trzeba czytać w księgarni. Można spokojnie zapoznać się z jego treścią w zaciszu domowym. W tego typu publikacjach, jak *W sanacyjnej krainie absurdów*, wstęp jest potrzebny. A czy go ktoś będzie czytał, czy nie... – to już nie problem autora”.

Kończąc z hamletyzowaniem, podejmuję ostateczną decyzję („Pi-szę wstęp!”) i coraz bardziej przekonuję się do mądrości zawartej w... jednym z wąsizmów: „Nie chcem, ale muszem”. „No więc cóż z tego” – strofuję siebie w myślach – „że postawiłeś ostatnią kropkę w ostatnim, szesnastym rozdziale, skoro nie zrobiłeś jeszcze czegoś, co starożytni Rzymianie określali jako: *Ultimam manum imponere*”. W dosłownym tłumaczeniu ów zwrot znaczył: „Przyłożyć ostatnią rękę”. Wobec tego „nie chcem, ale muszem przyłożyć rękę po raz ostatni”, czyli muszę wprowadzić do mojego dzieła – przed wypuszczeniem go w świat – ostatek poprawki: coś trzeba wyciąć, coś poprawić, a **coś dopisać**. Czuję rozpierającą mnie dumę, ponieważ dokonałem twórczej syntezy: udało mi się połączyć wodę (wąsizm) z ogniem (rzymską sentencją).

\* \* \*

Co skłoniło mnie do tego, by po raz trzeci w ciągu ostatnich trzech lat zaostrzyć pióro, a w zasadzie dokładniej rzecz ujmując – odkurzyć klawiaturę laptopa? Sądzę, że niebagatelną rolę odegrało tu życzliwe zainteresowanie *Czarną księgą sanacji* (PROHIBITA, 2017 r.) zarówno ze strony publicystów (np. Stanisława Michalkiewicza, Jana Pińskiego), jak i – co było dla mnie kompletnym zaskoczeniem, gdyż książka nie miała charakteru publikacji popularnonaukowej czy naukowej – świata nauki (np. opinia dra Wojciecha J. Muszyńskiego, redaktora naczelnego czasopisma „Glaukopis”). Oczywiście takie opinie są wyjątkiem, ponieważ większość naszych publicystów, koryfeuszy, luminarzy bierze udział w nieustającym, permanentnym festiwalu (szczególnie przybiera-



jącym na sile właśnie teraz, w setną rocznicę odzyskania niepodległości) piana hymnów pochwalnych na cześć sanacji. Jedni robią to, ponieważ faktycznie wierzą w zalety sanacyjnych rządów. Drudzy zaś – a pewnie tych jest więcej – wychwalają i będą wychwalać Piłsudskiego i sanację w obawie przed utratą stanowisk, uczelnianych synekur, redaktorskich stołków, rządowych dotacji czy unijnych grantów na badania. I jedni i drudzy są impregnowani na fakty, na prawdę; i jedni i drudzy będą pisać te swoje hymny pochwalne – o „rozwoju motoryzacji w latach 30.”, o „dynamicznym rozwoju gospodarki za sanacji”, o „genialnym Piłsudskim” – aż do zachrypnięcia. W efekcie zalewa „nam Polskę nowy potop, nie szwedzki wprawdzie, lecz rodzimy, frazesu, szablonu, gołostowia, słowolejstwa, banału, glajchszaltungu myślowego. Leje się tego człowiekowi zewsząd, lepko, cuchnąco, powyżej uszu i za kołnierz. Toną nam w tym potopie sprawy wielkie, zagadnienia historycznej skali, w przełomowych naprawdę latach”. Któż napisał te słowa? Kto miał odwagę? Może to któryś z naszych odważnych „niezależnych publicystów” czy historyków żyjących na państwowym garnuszku? A skąd! Autorem tych słów był znakomity przedwojenny publicysta, Ksawery Pruszyński (*Zagończyk publicystyki polskiej* „Ilustrowany Kurier Codzienny”, nr 7 z 7 stycznia 1939 r.). Napisał je jeszcze w trakcie trwania karnawału mocarstwowej Polski, na osiem miesięcy przed jej upadkiem...

Kiedy powiedziałem jednej znajomej jaki tytuł będzie nosiła moja nowa książka, usłyszałem w odpowiedzi: „O, to świetnie, bo będzie można się pośmiać z jakichś biurokratycznych absurdów”. Muszę przyznać, że skrzywiłem się w tym momencie, i to z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że absurdy niekoniecznie muszą być śmieszne, choć faktycznie na ogół kojarzą się z czymś, co może wywołać uśmiech na twarzy – przynajmniej uśmiech niedowierzania.

## **Spis treści:**

Wstęp, czyli... „nie chcem, ale muszem”

**7**

Rozdział I.

„Ma się wrażenie,  
że z Polski wypuszczają za kaucją”,  
czyli kłopoty z otrzymaniem paszportu

**13**

Rozdział II.

Zakazane *Targowisko próżności*,  
zapełniały gobelin oraz książki naukowe za jaja i bekony,  
czyli urzędy celne i służby graniczne w akcji

**45**

Rozdział III.

Koniec podróży dookoła świata,  
czyli jak urzędnicy i funkcjonariusze  
sanacyjnego państwa witali bohaterów

**63**

Rozdział IV.

„Okoliczności wskazujące na ześrodkowanie stosunków  
osobistych i gospodarczych”,  
czyli obowiązek meldunkowy w teorii i praktyce

**73**

Rozdział V.

„Radosna twórczość” braci  
Jędrzejewiczów, czyli sanacyjna  
„pieriekowka dusz” dzieci i młodzieży

**93**

Rozdział VI.

Sami swoi, czyli afera podręcznikowa

**119**

Rozdział VII.

„Nadczłowiek” i „kamień węgielny Polski”,  
czyli kult Józefa Piłsudskiego w Wojsku Polskim w latach 1935-1939

**131**

Rozdział VIII.

„Nie pisać nic o wczorajszym pobycie pani premierowej  
w Teatrze Polskim!”, czyli sanacyjne nożyce  
cenzorskie tną aż miło

**153**

Rozdział IX.

„Komendant uznał mnie za godnego  
wynoszenia góvien po Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej!!”,  
czyli (nie)kontrolowany ekshibicjonizm generała Składkowskiego

**191**

Rozdział X.

„Nieestetyczny krzyż”, „Zburzyć te domy!” oraz „pan Popiołek  
na hulaj-siekierze”, czyli problemy z „estetyzacją” Polski

**209**

Rozdział XI.

Order Odrodzenia Polski pierwszej klasy  
„za czytanie gazet i picie herbaty z konfiturami”  
oraz „ordienonosczy ugarniowani medalami”,  
czyli sanacja nadaje odznaczenia

**229**

Rozdział XII.

„Bagaż zwykły” i „koszta opakowania zwłok Stanisława Augusta”,  
czyli wołczyńska tragifarsa  
w trzech odsłonach z dodatkiem konkluzji

**255**

Rozdział XIII.

Ksawerego Pruszyńskiego podróże po Polsce,  
czyli jak inspektor w Krakowie pouczał Hiszpanów,  
tudzież pięć lekcji ekonomii politycznej

**285**

Rozdział XIV.

„Demokracja – demokracją,  
ale ktoś tym przecież musi rządzić”,  
czyli kulisy wyborów w Tupadłach

**309**

Rozdział XV.

Brat Wincenty contra totalträgerzy,  
czyli jak chciano „stotalizować”  
i „wysiudać” pustelnika

**319**

Rozdział XVI.

„Krakau! Bravo Krakau!”, czyli jak  
sanacyjni działacze sportowi skrzywdzili Kazimierza Fiałkę

**335**

Bibliografia

**347**

Indeks nazwisk

**359**